Nr 1

Szkoła • Dokształcająca • Zawodowa •

WARSZAWA
WRZESIEŃ
1936 R.

ROK IV

MIESIĘCZNIK
ORGAN SEKCJI
SZKOLNICTWA
DOKSZTAŁCAJĄCEGO
ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

3?3

TREŚĆ NUMERU:

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.
Redakcja czynna codziennie od godz. 11-ej do 14-ej. Tel. 524-01.
Administracja czynna od godziny 8-ej do 15-ej. Telef. 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna	zł 8.—
Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . .	zł 4.—
Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . .	zł 3.—

KONTO P. K. O. Nr 435.

KAŻDY CZŁONEK Związku Nauczycielstwa Polskiego może otrzymać „Szkołę Dokszt. Zaw." bezpłatnie, jako dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego".

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, ul. Sienna 15.

SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA
ROK IV — WARSZAWA — 1936/7 NR. 1

Nasze stanowisko

Organizując Sekcję Szkolnictwa Dokształcającego i przystępując do wydawania naszego miesięcznika zdawaliśmy sobie sprawę z trudności, na jakie napotkamy w naszej pracy organizacyjnej. Wiedzieliśmy o tym, że mamy zorganizować nauczycielstwo takich szkół, które nie mają ani określonej wyraźnie podstawy prawnej swego istnienia, ani zapewnionej egzystencji materialnej.

Wiedzieliśmy i o tym, że w olbrzymiej większości nauczyciel tej szkoły to albo „dochodzący" nauczyciel z innego typu szkoły, albo „zawodowiec" traktujący z konieczności pracę w szkole jako zajęcie uboczne. Wszystko to stanowiło i stanowi w dalszym ciągu wyraźnie niesprzyjające warunki dla prac organizacyjnych. Niemniej jednak doceniając doniosłość problemu, specjalnie w Polsce ważnego, uruchomienia na właściwych podstawach opartego dokształcania ogólnego i zawodowego młodzieży opuszczającej mury szkoły powszechnej, stanęliśmy do pracy i uznaliśmy walkę o realizację tego postulatu za sprawę najważniejszą. Nie zrażała nas obojętność, spotykana często nawet w szeregach nauczycielskich, i brak wiary w możliwość zrealizowania zagadnienia.

Przetrwaliśmy ten okres. Obecnie, aczkolwiek nie mamy do zanotowania jeszcze nic takiego, coby świadczyło, że nastąpiła jakakolwiek realna poprawa w sytuacji prawnej i materialnej szkoły dokształcającej — to jednak nie pozostały zupełnie bez echa nasze wysiłki i zabiegi czynione od 3 lat dookoła tego, aby samą zasadę zorganizowania obowiązkowego dokształcania spopularyzować i problem realizacji tego zagadnienia postawić na właściwej płaszczyźnie.

A jedynie za właściwe rozwiązanie tej sprawy o wielkiej doniosłości uważamy stworzenie podstaw prawnych i materialnych przez wydanie specjalnej ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających. Wszystkie dotychczasowe zjazdy naszej Sekcji wysuwały to jako czołowy postulat. Wystąpiliśmy z nim na Państwowej Radzie Oświecenia Pu-

blicznego. Wielki Zjazd Oświatowy, zorganizowany przez Z. N. P. w styczniu b. r., umieścił w rezolucji tam uchwalonej ten sam postulat. Jest to już obecnie postulat nie tylko naszej Sekcji i Z. N. P., ale poprzez prasę codzienną i zawodową przeniknął on do społeczeństwa i został należycie doceniony. Samorząd gospodarczy dał kilkakrotnie wyraz temu, że rozwiązanie tego problemu winno nastąpić jak najrychlej na drodze stworzenia ustawowych podstaw prawnych i finansowych. Nie jesteśmy więc już odosobnieni w takim stawianiu sprawy.

Wreszcie musimy ze specjalnym podkreśleniem i zadowoleniem podnieść i zakomunikować może już wątpiącym Kolegom, że i nasze najwyższe czynniki oświatowe uznały, iż sprawa musi znaleźć zasadnicze rozwiązanie na drodze wydania ustawy.

W dniu 31.VIII b. r. delegacja Z. N. P., w której wziął udział z ramienia Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego przewodniczący kol. St. Kwiatkowski, przedstawiła Panu Ministrowi W. R. i O. P. prof. Świętosławskiemu między innymi sprawami postulat wniesienia na najbliższą sesję sejmową projektu ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających motywując tym, że jedynie ustawowe zabezpieczenie podstaw bytu materialnego szkół dokształcających zadecyduje o ich przyszłości.

Pan Minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski w odpowiedzi oświadczył, że w pełni docenia znaczenie tego typu szkolnictwa i widzi jego potrzeby oraz że Ministerstwo opracowało już odpowiedni projekt ustawy, z którym wystąpi we właściwym czasie.

Wierzymy, że wystąpienie to nastąpi w najkrótszym czasie. Samo oświadczenie Pana Ministra ma już swoją wagę. Przekreśla ono wszelkie wątpliwości w tej dziedzinie, że realizacja tego zagadnienia mogłaby nastąpić na innej drodze, aniżeli przez potraktowanie tej sprawy jako pierwszorzędnej konieczności państwowej, która musi znaleźć ustawowe rozwiązanie, albowiem zasługuje na to w zupełności.

Z wiarą więc trwajmy na tym ważnym, a dotychczas opuszczonym i po macoszemu traktowanym odcinku i w dalszym ciągu mobilizujmy na każdej pozycji wszystko, co może stanowić nawet najdrobniejszy dorobek na drodze budowania przyszłości polskiej szkoły dokształcającej.

Zagadnienie realizacji obowiązku dokształcania

Rozpoczął się już rok szkolny 1936/37 — piąty rok szkolny od czasu uchwalenia ustawy o ustroju szkolnictwa. Reorganizacja szkolnictwa powszechnego i średniego ogólnokształcącego zbliża się ku końcowi, prace nad przebudową ustroju szkolnictwa zawodowego są w pełnym toku. Ale o realizacji art. 15 ustawy jakoś nic dotąd nie słychać. Powszechny obowiązek dokształ-

cania młodzieży opuszczającej szkołę powszechną wciąż pozostaje w sferze fikcji i co roku półmilionowa blisko armia czternastolatków napróżno puka do bram szkół — które nie istnieją.

Sprawa stoi źle. Trzeba ją jakoś ruszyć z martwego punktu.

Trudno jest dokładnie przewidywać przyszłość, jeszcze trudniej — skutecznie planować przedsięwzięcia, których realizacja zależy od przebiegu procesów żywiołowych, zaledwie z grubsza dających się przewidzieć. Nie mniej planowanie takie jest potrzebne. Zestawmy dwie cyfry: ponad 2 miliony młodzieży podlegającej obowiązkowi dokształcania, i z tego ok. 60 tys. uczczęszczających do szkół — zdawałoby się, tylko „siąść i płakać". Ale spróbujmy rozłożyć wykonanie zadania, jakie przedstawia umieszczenie w szkole tych setek tysięcy młodzieży, na etapy następujące po sobie według z góry ustalonego planu — a przekonamy się, że to zagadnienie nie jest tak trudne do rozwiązania, jakby się na pierwszy rzut oka mogło zdawać.

Tematem niniejszego artykułu jest właśnie próba ułożenia takiego planu — planu częściowej realizacji obowiązku dokształcania. Częściowej, bo obejmującej tylko młodzież miejską. Ograniczenie to uczyniliśmy celowo. Przystępując do tak poważnego zadania, zaczynać trzeba od tych jego fragmentów, których wykonanie jest łatwiejsze, wymaga mniejszego wysiłku i krótszego czasu. W miastach istnieje już sieć szkół dokształcających (zawodowych), która może znacznie ułatwić realizację planu w jej początkowym stadium; typ programowy szkolnictwa dokształcającego miejskiego jest mniej więcej ustalony — niejedno może należałoby w nim zmienić, ulepszyć, ale to rzecz stosunkowo drobna. Szkolnictwo dokształcające wiejskie trzeba tworzyć całkowicie od podstaw, trzeba przy tym przepracować i rozstrzygnąć cały szereg mniej lub więcej skomplikowanych zagadnień — ekonomicznych, organizacyjnych, programowych — wynikających ze specyficznych warunków życia wiejskiego. Z tych względów uważaliśmy za wskazane sprawę dokształcania młodzieży wiejskiej pozostawić całkowicie poza nawiasem naszych rozważań, ograniczając się do naszkicowania planu realizacji dokształcania w miastach.

Dane liczbowe, którymi się w tej pracy posługujemy, nie są — rzecz jasna — pewne, są tylko prawdopodobne. Uzyskaliśmy je drogą obliczeń szacunkowych, przy czym z konieczności stosowaliśmy pewne uproszczenia, schematyzowaliśmy zjawiska, których przebieg usiłujemy przewidzieć. Zdajemy sobie sprawę z braków, jakie stąd wynikają i liczymy się z tym, że w przyszłej rzeczywistości szereg szczegółów może się przedstawiać inaczej niż w teoretycznych rozwożaniach. Mamy jednak prawo sądzić, że w granicach naszych możliwości planowaliśmy realnie i że w zasadniczych punktach plan oparty jest na słusznych przesłankach.

Przystępując do rozpatrzenia możliwości wprowadzenia w życie obowiązku

dokształcania, musimy przede wszystkim ustalić w przybliżeniu liczbę osób podlegających temu obowiązkowi. W czasopiśmie „Oświata i wychowanie" (Nr. 1 z r. 1936) znajdujemy szacunek ogólnej liczby młodzieży w wieku lat 14—17 dla lat szkolnych 1935/36—1945/46. Z tej liczby trzeba wyłączyć: 1) całą młodzież wiejską, 2) tę część młodzieży miejskiej, która zgodnie z art. 15 ustawy o ustroju szkolnictwa jest zwolniona z obowiązku dokształcania, jako wypełniająca jeszcze obowiązek szkolny lub uczęszczająca po ukończeniu szkoły powszechnej do szkół innych typów (średnich ogólnokształcących, zawodowych typu zasadniczego i t. p.).

Nie możemy przewidzieć dokładnie przyszłego tempa urbanizacji kraju i wynikających stąd zmian we wzajemnym ustosunkowaniu się liczb ludności miejskiej i wiejskiej. Przyjmujemy zatem dla całego okresu stałe współczynniki, zbliżone do rzeczywistych odsetek ludności miejskiej w wieku lat 14—17 w roku 1931 (według danych spisu ludności), a mianowicie: w woj. centralnych — 30%, w woj. wschodnich — 12,5%, w woj. poznańskim i pomorskim — 35%, w woj. śląskim — 25%, w woj. południowych — 20%. Błąd, jaki powstać musi przy tak uproszczonym sposobie szacowania liczby młodzieży w miastach, nie powinien być duży, w każdym razie liczyć się należy z tym, że liczby rzeczywiste będą w początkowych latach interesującego nas okresu nieco wyższe, a w końcowych latach — nieco niższe od szacunkowych.

Dla wyeliminowania osób nie podlegających obowiązkowi dokształcania zastosować trzeba metodę odmienną. Ogólna liczba młodzieży w wieku lat 14—17 wzrastać będzie w nadchodzącym dziesięcioleciu o wiele szybciej niż zdolność absorbcyjna szkół, do których ta młodzież mogłaby uczęszczać i nie ma mowy o tym, aby odsetek uczących się w szkołach wszelkich typów poza dokształcającymi w stosunku do ogółu młodzieży tych roczników wieku mógł się utrzymać w tej wysokości, jaką osiągnął w r. szkolnym 1932/33 (36,5%). Obliczenie przypuszczalnego tempa spadku tego odsetka byłoby czynnością nie tylko skomplikowaną ale i zbyteczną. O wiele prostsze i łatwiejsze jest ustalenie przypuszczalnej granicy liczby bezwzględnej osób w wieku lat 14—17, która może znaleźć pomieszczenie w szkołach w ciągu dziesięciolecia. Według naszych przypuszczeń, opartych na analizie tendencji i możliwości rozwojowych poszczególnych typów szkolnictwa — której przytaczanie tutaj zabrałoby zbyt wiele miejsca — liczba ta wynosić powinna w przybliżeniu: w r. szk. 1936/37 — ok. 205 tys., w 1937/38 — ok. 215 tys., w 1938/39 — ok. 230 tys., w 1939/40 i następnych — ok. 235 tysięcy.

Odejmując te liczby od ogólnych liczb młodzieży miejskiej w wieku lat 14-17 otrzymujemy liczbę podlegających obowiązkowi dokształcania, która w ostatecznym wyniku przedstawiałaby się następująco:

Rok szkolny	Liczba młodzieży w tys.	Rok szkolny	Liczba młodzieży w tys.
1936/37	434	1941/42	513
1937/38	469	1942/43	511
1938/39	481	1943/44	493
1939/40	513	1944/45	501
1940/41	518	1945/46	502

Mamy już zatem przybliżoną odpowiedź na pytanie, ile osób należałoby objąć dokształcaniem w ciągu najbliższych lat dziesięciu. Z kolei przechodzimy do pytania: w jaki sposób wykonać to zadanie?

Mówiąc o planie realizacji dokształcania, nie mamy na myśli natychmiastowego zwiększenia liczby wypełniających obowiązek dokształcania z 60 tys. do 430 tys. czy 470 tys. Plan realizacji dokształcania, jeśli ma być możliwy do wykonania w dzisiejszych warunkach, musi być oparty na założeniu, że realizacja postępować będzie etapami — t. zn. że liczba uczących się będzie wzrastać stopniowo, z roku na rok, aż dojdzie do 100% ogólnej liczby podlegających obowiązkowi — przy czym: 1) punktem wyjścia wszelkich obliczeń powinien być stan szkolnictwa dokształcającego, istniejący w momencie, od którego rozpoczyna się wykonanie planu; 2) wzrost liczby uczących się powinien postępować mniej więcej równomiernie (ze względów organizacyjnych i budżetowych). Dodajmy, że wzrost liczby uczących się powinien być zorganizowany w sposób zapewniający możliwie największą skuteczność nauki, udzielanej w szkole dokształcającej, t. zn. tak aby możliwie największa liczba z pośród wstępujących do szkoły w okresie realizowania planu przeszła pełny kurs nauki.

Projekt nasz przewiduje osiągnięcie 100% realizacji dokształcania w ciągu lat dziesięciu. Za punkt wyjścia przyjmujemy przypuszczalny stan szkolnictwa dokształcającego w r. szk. 1937/38, który to rok w myśl naszego projektu powinien być pierwszym rokiem wykonania planu. Według szacunku, opartego na tendencjach rozwojowych, zaobserwowanych w ostatnich dwóch latach, z których posiadamy dane statystyczne, t. j. w r. szk. 1933/34 i 1934/35, liczba uczniów szkół zawodowych dokształcających w miastach wynosić powinna na początku r. szk. 1937/38 — w przybliżeniu — ok. 90 tys., a mianowicie: ok. 15 tys. uczniów w wieku lat 14, ok. 20 tys. — w wieku lat 15, ok. 15 tys. — w wieku lat 16, tyleż — w wieku lat 17 i ok. 25 tys. — w wieku lat 18 i więcej. (Podział uczniów według wieku jest dla nas ważny ze względu na wspomniany wyżej postulat należytego zorganizowania przyrostu liczby uczniów w okresie przejściowym, t. j. w okresie wykonywania planu — przewidujemy bowiem przyjmowanie na każdym etapie realizacyjnym określonych kwot uczniów poszczególnych roczników wieku). Ogólna liczba uczniów wzrosłaby w pierwszym roku okresu przej-

ściowego (1937/38) o 25 tys., w następnych latach przyrost wynosiłby 50 tys. uczniów rocznie. W ten sposób w r. szk. 1945/46 ogólna liczba uczniów doszłaby do wysokości ok. 490 tys. Szczegółowy plan unormowania przepływu uczniów poszczególnych roczników wieku przez szkoły dokształcające w latach 1937/38—1945/46 podany jest w poniższym zestawieniu (nie podajemy danych dla roku szkolnego 1946/47 — w którym wykonanie planu ma zostać ukończone — ponieważ brak nam danych o liczbie czternastolatków, przypadającej na ten rok):

R k szkolny	Uczniowie (w tys.) w wieku lat					Razem uczniów (w tys.)
	14	15	16	17	18 i więcej	
1937/38	35	25	15	15	25	115
1938/39	55	45	25	15	25	165
1939/40	60	60	55	25	25	215
1940/41	70	65	60	45	25	265
1941/42	85	80	65	60	25	315
1942/43	100	95	80	65	25	365
1943/44	106	109	95	80	25	415
1944/45	117	119	109	95	25	465
1945/46	108	137	130	109	25	509

U w a g a: Przewidziane w powyższym projekcie pozostawienie 25 tys. miejsc rocznie dla uczniów w wieku lat 18 i więcej, nie podlegających formalnie obowiązkowi dokształcania, uzasadnia się koniecznością umożliwienia dostępu do szkoły — względnie przejścia pełnego kursu nauki — przynajmniej części tej młodzieży, która nie może być objęta szkołą we właściwym czasie w związku z niepełną realizacją dokształcania w okresie przejściowym. Liczbę tę ograniczyliśmy do wysokości rzeczywistej liczebności tej kategorji uczniów w r. szk. 1934/35.

Ogólny odsetek realizacji w poszczególnych latach okresu przejściowego przedstawiałby się następująco:

Rok szkolny	% realizacji	Rok szkolny	% realizacji
1937/38	19,2%	1942/43	66,5%
1938/39	29,1%	1943/44	79,1%
1939/40	37,0%	1944/45	87,8%
1940/41	46,3%	1945/46	96,4%
1941/42	56,5%	1946/47	100,0%

Wzrost odsetka realizacji dla poszczególnych roczników wieku przebiegiałby nieco inaczej: dla roczników młodszych — szybciej, dla starszych — wolniej. Młodzież w wieku lat 14 byłaby w całości objęta szkołą dokształcającą już w r. szk. 1934/44, młodzież w wieku lat 15 i 16 — w r. 1945/46.

Jaki byłby praktyczny efekt wprowadzenia w życie powyższego planu? Przypuśćmy, że plan nie jest wykonywany. Jest wątpliwe, ażeby w razie

pozostawienia sprawy dokształcania w jej obecnym stanie liczba uczniów szkół dokształcających przekroczyła w ciągu najbliższego dziesięciolecia cyfrę 120—125 tys. — w tym ok. 100 tys. podlegających obowiązkowi dokształcania. Ogólna liczba młodzieży podlegającej temu obowiązkowi w latach 1937/38—1945/46 wynosić będzie średnio rocznie ok. 500 tys. osób. Łatwo obliczyć, że przeciętna roczna pozostających poza szkołą sięgałaby ok. 400 tys. Natomiast w razie wykonania planu przeciętna roczna uczących się wyniosłaby ok. 290 tys., przeciętna roczna nie uczących się — ok. 210 tys. A w latach następujących po całkowitym urzeczywistnieniu planu liczba nie uczących się spadłaby do zera!

Rozważania nasze dobiegają końca. Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć na jedno pytanie: ile by to kosztowało? Nie posiadamy niestety dokładnych danych o wydatkach na utrzymanie istniejących obecnie szkół zawodowych dokształcających. Na podstawie fragmentarycznych danych, zaczerpniętych z budżetów kilku większych miast za rok 1934/35, obliczyliśmy, że przeciętny koszt nauczania jednego ucznia szkoły dokształcającej wynosi ok. 50 zł. rocznie. Ogólna suma wydatków państwa i samorządu terytorjalnego na szkoły tego typu sięgałaby w takim razie — przy frekwencji ok. 84 tys uczniów — jakichś 4.200—4.250 tys. zł. Przyjmując dla lat następnych tę samą wysokość wydatku rocznego na jednego ucznia, oszacować możemy wydatki na szkoły dokształcające w naszym okresie przejściowym w sposób następujący:

Rok szkolny	Wydatki w tys. zł	Rok szkolny	Wydatki w tys. zł
1937/38	5.750	1942/43	18.250
1938/39	8.250	1943/44	20.750
1939/40	10.750	1944/45	23.250
1940/41	13.250	1945/46	25.450
1941/42	15.650		

Liczyć się jednak należy z tym, że w miarę wzrostu ogólnej liczby uczniów przeciętny wydatek na jednego ucznia będzie się zmniejszał, a wraz z nim i ogólny koszt realizacji dokształcania. Różnica między przeciętnym rocznym wydatkiem na szkoły dokształcające w razie realizacji planu i w razie pozostawienia stanu dotychczasowego wyniosła by więc kilka miolionów rocznie.

Pytanie: czy objęcie dokształcaniem wielu tysięcy młodzieży rocznie — młodzieży, która dziś jest zupełnie pozbawiona jakiejkolwiek nauki i często zagrożona powrotnym analfabetyzmem — warte jest tego wydatku — czy nie? Odpowiedź na to pytanie przesądza o potrzebie i celowości układania takich planów jak ten, któryśmy tu przedstawili.

Adam Charszewski

O życiowość programów

Zagadnienie programów dla szkół dokształcających zawodowych — to może z całego szkolnictwa zagadnienie najtrudniejsze, wymagające z jednej strony bardzo skrupulatnej analizy potrzeb różnorodnych rzemiosł, z drugiej — głębokiej i wszechstronnej znajomości środowisk, z jakich rekrutuje się materiał uczniowski, oraz całego szeregu czynników ściśle związanych z regionem, na terenie którego ma dany program być realizowany.

Jeżeli chodzi o dziedzinę przedmiotów zawodowych, to wydaje mi się w obecnych warunkach ułożenie jakiegoś konkretnego, a zarazem sztywnego programu dla poszczególnych zawodów — nierealne. To, co w ciągu kilkunastoletniej swej codziennej praktyki widziałem i doświadczałem osobiście jako nauczyciel, organizator i kierownik tych szkół, upewniło mnie w tym przekonaniu, że jakiekolwiek szablony w ułożeniu programu przedmiotów zawodowych, p/g których to nauczanie realizowano, były mniej lub więcej nieżyciowe i chybiały celu. Nauczyciel program „przeszedł", a uczniowie nic albo niewiele się nauczyli. Wydaje mi się, że zanim ujrzą światło dzienne jakiekolwiek formalne programy, muszą być przykładowo podane metody rozwiązania szeregu kardynalnych zagadnień, związanych ściśle z zawodem ucznia. Musi być podana syntetyczna metoda powiązania ze sobą ważnych wiadomości dotyczących znajomości materiału, sposobów produkcji i zbytu oraz umiejętności racjonalnego gospodarowania tymi wszystkimi zasobami wiedzy, urządzeń i sił, jakimi dysponuje rzemieślnik, prowadzący nowocześnie swój warsztat pracy.

Praktykowany obecnie w całym szeregu szkół podział nauk p/g wzorów zaczerpniętych ze szkolnictwa technicznego bardzo często sprowadza nauczanie w szkołach dokształcających na manowce.

Nie pomaga tu wiele zasada korelacji: nasz uczeń-terminator najczęściej z tych cegiełek podawanych mu pojedyńczo do wiadomości nie buduje w swojej głowie gmachu wiedzy. Najczęściej leżą one w zupełnym nieładzie. gdzieś w zakamarkach umysłu ucznia i nie tylko nie tworzą jakiegoś celowo zbudowanego gmachu, ale w ogóle nie są objęte kręgiem jego świadomości. Dobrze, jeżeli wiedza zawodowa, poszufladkowana w/g programów szkolnych w różnorodnych „logiach", jest realizowana w szkole przez jednego pedagoga-praktyka, posiadającego, nie tylko wiedzę, ale talent do umiejętnego wiązania różnorodnych „przedmiotów" w pewną syntetyczną całość ważną i istotną dla danego zawodu. Tam może nauczanie być owocne. Lecz co się dzieje w szkołach, w których nauczyciele mają po 1, lub 2 godziny tygodniowo i muszą przez ten czas koniecznie nauczyć klasę, czy grupę zawodową technologii, fizyki, organizacji warsztatu i t. p. Śmiem twierdzić, że w 90% nauczyciel przy najlepszych nawet chęciach nie osiąga w połowie tego skutku, jakiego oczekuje się od niego w nauczaniu termi-

natorów. O tym, że niekiedy niedoświadczony nauczyciel albo nauczyciel-teoretyk brnie niepotrzebnie w teoretyzowanie i filozoficzne wywody — zbyteczne obszernie mówić, bo doskonale znamy to wszyscy, którzy hospitujemy lekcje kolegów, wiemy o tym z egzaminów końcowych. W programie było napisane, że trzeba podać np. przebieg procesu bessemerowskiego — a nauczyciel zabrnął w wykresy analizy itp. specjalności ważne dla technika czy też kierownika produkcji hutniczej w fabryce, ale mniej ważne dla ślusarza czy mechanika, który powinien dobrze zapoznać się raczej z zastosowaniami praktycznymi różnorodnych gatunków stali w jego zawodzie spotykanej. Tymczasem już zabraknie czasu nie tylko dla dokładnego zapoznania młodzieży z tą sprawą, ale nawet dla wygłoszenia na ten temat jałowego wykładu.

Jestem stanowczo za tym, żeby w szkołach dokształcających zawodowych nie stosować stereotypowego podziału nauk na różne fizyki, chemie, technologie itp., a żeby wprowadzić ogólnie naukę o zawodzie i na podstawie analizy zasadniczych czynności danego zawodu opracować jeden program nauki zawodowej, obejmujący znajomość tworzywa, sposoby obróbki i metody produkcji typowych wyrobów. Przy tym należy przewidzieć zaznajomienie ucznia z narzędziami pracy, maszynami czy obrabiarkami, ale w zastosowaniu do tych czynności, jakie są przewidziane w jego zawodzie. Zawody mające w programie naukę rys. zawodowego jak np. metalowcy, stolarze, zawody budowlane powinny mieć ułożony program tak, aby wiadomości o tworzywie i metodach obróbki, organizacja pracy i kalkulacja były nierozerwalnie związane z nauką rysunku zawodowego.

Z uwagi na to, że większość szkół dokształcających nie ma wyodrębnionych klas, względnie grup zawodowych dla jednego zawodu — można było by złączyć ściśle program nauki rysunku z nauką o zawodzie, to znaczy tak dla danego zawodu ułożyć program nauki rysunków zawodowych, aby stopniowo, przy rysowaniu danego obiektu uczeń zapoznawał się z powstawaniem materiału, jego właściwościami, z metodami obróbki i narzędziami pracy, potrzebnymi do tego, wreszcie z kalkulacją ceny wyrobu. Jest może trudne ułożenie takiego programu, ale o ile bardziej rzeczowe i odpowiednie dla ucznia-terminatora. A przy tym dla nauczyciela mającego jednocześnie w klasie uczniów kilku zawodów jest to prawie jedyna możliwość przeprowadzenia nauki. Prawda, że ta nauka będzie więcej fragmentaryczna, właściwie podawanie elementów wiedzy, a nie ścisła wiedza. Jednak realizowanie dotychczasowe programów różnych technologii, chemii, mechaniki itp. w szkołach tego typu często wygląda na parodiowanie nauki, a nie na samą naukę. Młodzież niekiedy nie śpi na tych lekcjach i przeważnie grzecznie potakuje nauczycielowi, że niby rozumie jakiś zawiły proces tworzenia się takiego, czy innego związku chemicznego, ale daj Boże, aby w najlepszym razie dziesiąta część uczniów naprawdę coś z tego zrozumiała i za-

pamiętała. Miałem klasy, w których naprózno kusiłem się o to, aby uczniowie zrozumieli prawo momentów przy rozpatrywaniu działania dźwigni i umieli rozwiązać najprostsze zadanie z mechaniki. Rozwijanie przed tak reagującą klasą zawiłych programów naukowych uważam za niecelowe. Wystarczy wyjaśnić im, a zwłaszcza pokazać na doświadczeniu — że tak jest a nie inaczej, że takie przyczyny wywołują takie skutki — i na tym koniec. Dla inteligentniejszych jednostek stwarzałbym koła naukowe i wskazywałbym źródła, z których jako samoucy mogliby czerpać szerszą a interesującą ich wiedzę. Widziałem programy źle, niecelowo ułożone dla tego typu szkół, a nie widziałem dobrych. We wszystkich teoretyzowanie, we wszystkich przebija jakby ukryty zamiar kształcenia ćwierć-inżynierów. W żadnym — znanym mi programie nie uwzględniono należycie poziomu wykształcenia, zdolności absorbcyjnej umysłów naszych wychowanków, no i myśli przewodniej co do celowości przerabiania podanego materiału naukowego.

W szkołach większych o zawodach wyodrębnionych powinny być urządzone pracownie, wyposażone w możliwie najlepsze narzędzia pracy. T. zw. sala wykładowa może mieścić się w tej samej pracowni, czy też naodwrót — pracownia w sali wykładowej. Piszący te słowa urządził niewielkim kosztem i przy wpsółudziale cechów skromne pracownie: stolarską, ślusarską, krawiecką, szewską, fryzjerską i malarską w tych salach, w których odbywają się lekcje. Nie tylko jedno drugiemu nie przeszkadza, ale owszem bardzo pomaga do wytworzenia tej atmosfery, w której dobrze czuje się wychowanek, mając przed oczami, a często w ręku narzędzia znane mu lub takie, które powinien znać. Oczywiście wielu maszyn, obrabiarek czy kosztownych narzędzi nie posiadamy i wtedy, o ile zachodzi potrzeba, zastępujemy brakujące obiekty ich rysunkiem, fotografia, kliszą na przezroczach, filmami, ilustracją rzuconą z epidiaskopu na ekran, ilustracją w książkach, cennikach, broszurach i t. p., wreszcie rysunkiem własnym, sporządzonym starannie kredą na tablicy. Pomoce tak są dobrane, że służą nie tylko jako okazy technologiczne, ale również jako modele do nauki rysunku zawodowego. Można je układać, przestawiać dowolnie przy nauce organizacji warsztatu, wreszcie można nimi pracować w godzinach przeznaczonych na ćwiczenia. Z jakich funduszów je nabyć? Muszą się na ten cel fundusze znaleźć. Kto chce i umie kołatać — ten zawsze coś wykołacze.

Obok tego powinny być elementarne pomoce naukowe dla doświadczeń i pomiarów i to bardzo umiejętnie i celowo dobrane.

Jeżeli chodzi o różnorodność poziomu umysłowego młodzieży terminatorskiej w różnych rejonach naszego kraju, to sprawa nie przedstawia się tak źle, jak się pozornie zdaje. Młodzież z województw wschodnich w wielu wypadkach nie jest słabiej przygotowana do nauki od młodzieży w województwach zachodnich. Przekonałem się w ciągu wielu lat swej praktyki, że dużych odchyleń od pewnego stałego poziomu nie ma, a czasami są zupełnie

w przeciwnym kierunku, niż byśmy oczekiwali. Metodę nauczania, którą bym nazwał warsztatową, powoli realizuję w szkolę. Nie jest to łatwe z uwagi nie tyle na brak środków, ile na konieczność przewekslowania starych metod nauczania na tory zupełnie inne, niż dotychczas stosowano przez większość nauczających w tych szkołach. Wszyscy nabraliśmy rozpędu w kierunku nauczania metodą wykładu urozmaiconego pytaniami i czasami



Klasa III. Fryzjerzy.

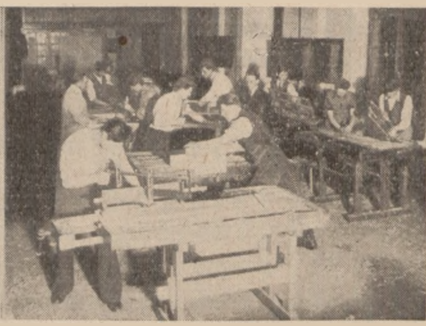


Klasa III. Malarze.

jakimś pokazem lub rysunkiem. Okazało się, że wielu, bardzo wielu uczniów w obecnej dobie w swoim warsztacie nie uczy się zawodu, lecz spełnia mechanicznie pewne czynności mniej lub więcej z rzemiosłem samym związane. W gonitwie za zarobkiem szef ucznia nie zawsze myśli o tym, że zobowiązał się wyuczyć go zawodu i to tak, żeby on samodzielnie umiał swój przyszły warsztat urządzić i pracować w nim. To też uznaliśmy, że szkoła powinna



Klasa III. Blacharze.



Klasa III. Stolarze.

uzupełnić te niedociągnięcia w kształceniu ucznia w zawodzie i powinna dać uczniowi możliwie pełny pogląd na jego przyszłe zadania. Gromadzimy w myśl wyżej wyłuszczonych zasad skromne, ale celowo kompletowane narzędzia, wykresy, filmy itp., przy nauce niektórych przedmiotów ściśle z zawodem związanych, zamiast suchego wykładu, wprowadzamy samą pracę badawczą, robimy doświadczenia, dajemy uczniom okazję do samodzielnych

dociekań celem wyjaśnienia i zrozumienia tych wszystkich funkcji, dokonujących się w jego życiu warsztatowym, których podłoża i istoty nie rozumieją. Osiągamy jedno: nie ma w grupie znużenia i jest bezwzględnie pozytywny rezultat w zrozumieniu i zapamiętaniu przez większość uczniów przerobionego materiału. Pozwalam sobie tutaj przedstawić na kilku ilustracjach grupy młodzieży pracującej w skromnych bardzo naszych warsztatach szkolnych. W tych warsztatach pracując uczą się jednocześnie teorii.

Jest to pierwszy rok naszych prób, jeszcze zatem nie możemy wykazać się poważniejszymi wynikami. Jesteśmy jednak na drodze do zerwania z rutyną stosowaną dotychczas. Mam nadzieję, że najbliższe 2 lata wystarczą na to, aby przemienić całą szkołę w jedną wielką pracownię, w której nie odbywa się steoretypowane nalewanie do „zakutych" głów wiedzy — p/g wycyzelowanego, bardzo przemyślnie lokalnego programiku, pięknie podzielonego nie tylko na miesiące, ale nawet na tygodnie — lecz będą rozstrzygane palące się w młodych głowach problemy interesujące ich i ściągające tę młodzież do szkoły po to, aby przy naszym współudziale rozwiązywać je samodzielnie. Szkoła — to uszlachetniony warsztat ich pracy, w którym czuliby się dobrze i w którym mają się realizować pod rozumnie kierowanym przewodnictwem nauczyciela-wychowawcy, mądrze i celowo ułożone programy.

Niech tylko tych programów nie wypracowują sami teoretycy - naukowcy bez udziału reprezentacji rzemiosła i przemysłu oraz tych, co w codziennym obcowaniu z młodzieżą rzemieślniczą w szkole znają dobrze psychikę tej młodzieży i świat ich zainteresowań! Układający program powinien czuć się na siłach do zrealizowania go w szkole i to nie w sensie wygłaszania cyklu wykładów, lecz istotnego wzbogacenia wiedzą, proponowaną przez program, umysłu ucznia-terminatora w szkole dokształcającej. J. S.

Rola a pozycja socjalna nauczyciela szkoły dokszt. zawod.

Polącym nakazem obecnej chwili jest, by realizacja problemu szkolnictwa dokształcającego zawodowego nie ograniczyła się jedynie do głęboko ujętej koncepcji. To bowiem, co dziś u nas w tej dziedzinie zrobiono, co dziś praktycznie istnieje, to minimalne próby, odwrotnie proporcjonalne do potrzeb, będące dowodem braku konsekwencji czy możności realizacji głęboko przemyślanych i na doświadczeniach opartych założeń. Szkolnictwo dokształcające jest nadal kopciuszkiem, nie znajduje w realizacji systemów wychowawczych ustalonego miejsca, brakuje mu norm prawnych, na których by oparło swój byt; stąd też wisi nad nim ciągła groźba powolnego upadku. Jak w takiej instytucji, której istnieniu grozi każdej chwili zanik, czuje się nauczyciel — moralnie i materialnie? Nad tym pytaniem, które nas gnębi i przejmuje troską, chcemy się zastanowić tym bardziej, że z zabezpieczeniem

bytu takiego nauczyciela jest ściśle związane wychowanie tej warstwy młodzieży, która najwięcej potrzebuje opieki i właściwego kierunku dla dobra ogółu.

Wszędzie rola nauczyciela wykazuje przepastną dysproporcję w stosunku do jego pozycji socjalnej! Zbytecznym byłoby powtarzać i podkreślać rolę dziejową, jaką każdy z nauczycieli spełnia. Mimo to jego kilkunasto czy kilkudziesięcioletnia ciężka orka w szarudze zawodowego życia nie błyska blaskiem sporadycznego bohaterskiego czynu, nie przechodzi w złote księgi zasłużonych, nie jest normą oceny chwalebnych zrywów, nie widnieje wśród haseł pracy, jako pierwszy do naśladowania wzór, nie spełnia uszlachetnionych warunków należnego wyróżniania się honorami. Przeciwnie — jest tak powszednia, tak pospolita, tak codziennie naturalna, że zatraciła w opinii subiektywnej swą doniosłość i została zwyczajowo z racji materialnego potraktowania uznana za spełnianie kiepskiego zarobkowego zawodu. W pewnych tylko momentach zawodowi temu daje się słownie moralną satysfakcję, mianowicie w krytycznych chwilach dziejowych, gdy za starym Bismarckiem można powtórzyć, że „nauczyciel zwyciężył". Nauczyciel wychował, nauczyciel uświadomił, nauczyciel wpoił zapał, nauczyciel przez swą mesjanistyczną pracę podyktował warunki wrogom, nauczyciel przeszedł sam siebie, ale mimo to nauczyciel nie może wyprzedzić drugich. — Dlaczego? — Duch czasu, w tym wypadku od wieków niezmienny!

Wszyscy czujemy się w naszym subiektywnym mniemaniu warstwą do pewnego stopnia społecznie upośledzoną, jeśli chodzi o troski życiowe; natomiast w miarodajnej opinii publicznej możemy być i zwykle jesteśmy malkontentami. Nie starajmy się rozstrzygnąć, po czyjej stronie słuszność! Przyznajmy ją sobie, ale nie odważmy się odmówić jej również drugim.

Przechodząc do istoty rzeczy zaznaczymy, że osoby nauczyciela szkoły dokształcającej zawodowej nie chcemy wyróżniać z całej masy nauczycielstwa innych szkół. Nie pragniemy mu przypisywać spełniania wyjątkowej roli dziejowej w wychowaniu młodego pokolenia. Zdajemy sobie sprawę, że droga nauczyciela każdego typu szkoły nie jest zasłana różami. Przeciwnie, każdy z nas w swej pracy napotyka na całe sploty ciernistych kolców, o które nie sposób nie skaleczyć się dotkliwie, nierzadko nieuleczalnie. Jeżeli chcemy zastanowić się nad rolą nauczyciela szkoły dokszt. zawodowej, to skłaniają nas ku temu pewne momenty, których pozbawieni są w swej pracy inni nauczyciele. Wszyscy nauczyciele spełniają swe zadanie na równi. Jednak charakter pracy i różne jej warunki są czynnikami, przez które wywiązanie się nauczyciela ze swego zadania może być znacznie trudniejsze a tym samym spełnienie jego roli cięższe i siłą faktu cenniejsze. Nie ujmując zasług i nie odmawiając poświęcenia kolegom innych typów szkół, zastanowimy się nad brzemieniem naszym, które w swej roli dziejowej dźwigamy na naszych barkach.

Otóż w szkole dokszt. zawodowej, jako w odmiennym i jeszcze definitywnie nieskrystalizowanym typie szkoły, nauczyciel ma odmienne od innych szkół trudności do pokonania, a mianowicie: 1) trudny do prowadzenia element uczniowski, 2) słaby kontakt z młodzieżą i 3) niewłaściwą porę nauczania. 1) Różnica między młodzieżą szkół typu np. średniego a szkoły dokształcającej jest zasadnicza. Nie należy tej różnicy określać z zewnętrznych pozorów. Nie uboga, podarta szata ani twarde spracowane dłonie czy zakurzone twarze młodzieży szkół dokształcających stanowią to znamię, które wyróżnia ją od elegancików szkół średnich. Trudności w takim wypadku i wysiłek, wkładany w pracę wychowawczą, byłby równoznaczny z innymi. Różnicy należy dopatrywać się głębiej, mianowicie wewnątrz młodzieży, w jej nastawieniu psychicznym.

Pozycja socjalna, warunki życiowe, praca zawodowa czynią młodzież pracującą znacznie wcześniej dojrzałą życiowo niż beztrosko spędzająca czas młodzież sfer inteligenckich. U młodzieży rzemieślniczej wytwarza się wcześnie pewien skrystalizowany światopogląd, może za ciasny i jednostronny ale jakże realny i konsekwentnie wypływający i zgodny z jej pojmowaniem własnego stanowiska społecznego. Stosunek do innych grup społecznych ma swe podłoże w mylnie pojmowanym i niewłaściwie rozumianym uświadomieniu klasowym. Kto inaczej myśli i czuje, ten jest uważany za wroga, którego często widzi młodzież i w osobie nauczyciela. Wszelkie nakazy społeczne, a między nimi i obowiązek dokształcania jest „niepotrzebnym wymysłem. bo za to, czy będę gorzej pisał lub czytał, nie będę brał pieniędzy". Krótko mówiąc, możemy stwierdzić na podstawie obserwacji i rozmów może nie wrogą postawę wobec państwa — to byłaby przesada — przeczy temu głęboko zakorzeniony i powszechnie okazywany patriotyzm, ale brak zrozumienia i uświadomienia społecznego, pewne poczucie upośledzenia, pewne uświadomione poczucie krzywdy, którą młodzież widzi słusznie czy niesłusznie ale faktycznie w nierównościach uwarstwowień społecznych. Wśród tego ogółu młodzieży znajdują się również jednostki, których poglądy polityczne nie są zgodne z zapatrywaniami i przekonaniami aktualnie prawego obywatela. Na poparcie swego stanowiska słyszy się od młodzieży przykłady i dowody życiowe, zdarzenia faktyczne a nie frazesy dialektyczne. Trudno wtedy z tym walczyć i przekonywać słownie.

Młodzież zatem szkoły dokszt. zawodowej wykazuje nie tyle antyspołeczną postawę czy ostatecznie zamkniętą strukturę psychiczną o cechach wrogich dla pracy państwowo-twórczej, ile raczej linia życiowa tych młodych jednostek jest wypaczona i kierowana różnymi aspołecznie rozumianymi problemami życiowymi, bieg dynamiki rozwojowej często przybiera na bystrości, podsycanej niewskazanymi przypływami, a podatność psychiki w wieku dojrzewania nie uznaje krytycznego rozpatrywania haseł społecznych, często wrogo ustosunkowujących się do tego, co nieklasowe. Takie podejście młodzieży

do życia społecznego jest wytłumaczalne częściowo jej stadium rozwojowym, w którym ona do wszystkiego co rzeczywiste i realne odnosi się z niewiarą a widzi wszystko dobre w utopinjnych często dążeniach emocjonalno fantastycznych. Z drugiej strony niezadowolenie to znajduje poparcie także w stanie materialnym, w ciężkiej pracy, nie dającej pełnej satysfakcji a będącej jedynym warunkiem marnej a krzywdzącej w jej mniemaniu egzystencji. Trzeci i może najważniejszy moment, to stykanie się młodzieży w warsztatach pracy z różnego rodzaju niewłaściwą agitacją, żerującą na niedoświadczonych umysłach. Nie są także bez znaczenia otoczenie i środowisko, gdy niektóre jednostki są pozbawione opieki rodzinnej i muszą wchłaniać w siebie wpływy uliczne lub gdy młodzież pozostaje pod ujemnym społecznie oddziaływaniem samej rodziny. Nie pozbawionym podstawowego znaczenia jest również fakt częstej przerwy w nauce przed wstąpieniem ucznia do szkoły dokształcającej. Przerwa taka jest tym bardziej niebezpieczna, że w tym czasie młodzież chodzi zupełnie luzem, nie będąc poddana żadnemu zorganizowanemu działaniu wychowawczemu. Często ten przejściowy czas staje się zabójczym dla późniejszego życia, wykazuje tragiczne w skutkach następstwa kształtowania się psychiki młodej jednostki.
Powyższe i im podobne fakty stwarzają niewłaściwy układ czynników, które mogą uczynić jednostkę nawskroś antyspołeczną. Ciężar naprawy i zapobiegania temu złu spoczął na barkach nauczyciela szkoły dokszt. zawodowej. Musi on zmienić, przekształcić, przenicować ten zawikłany splot struktury młodzieńczej, nie raniąc przy tym jego uczuć osobistych i grupowych. Nauczyciel wtedy nie śmie być sobą, musi podejść do sposobu myślenia i życia młodzieży. Mimo tak spiętrzonych trudności ma uczynić jednostkę pełnowartościową, stuprocentowego obywatela. Wywiązanie się z tego zadania jest niewymownie trudne, ale jest możliwe. Rola nauczyciela szkoły dokształcającej zawodowej wobec takiego elementu nabiera tym większego znaczenia.

(Dok. nast.)

mgr. K. Szwarc

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

PLENARNE POSIEDZENIE ZARZĄDU SEKCJI SZKOLNICTWA DOKSZT. Z. N. P.

Dnia 24 maja 1936 r. odbyło się pod przewodnictwem kol. St. Kwiatkowskiego plenarne posiedzenie nowowybranego Zarządu Sekcji Dokszt. Z. N. P.
Reprezentowane były następujące Okręgi: Warszawa, Poznań, Łódź, Katowice, Lublin, Kielce.
Na porządku obrad była sprawa ustalenia szczegółowego planu pracy z podziałem funkcji w dziedzinie:

a) organizacyjnej, b) zawodowo-szkolnej, c) pedagogicznej.

Przewodniczący Sekcji kol. St. Kwiatkowski witając Zarząd Sekcji w nowym składzie zaznaczył, że tak szybkie po Zjeździe plenarne posiedzenie Zarządu zostało spowodowane zadaniami, jakie ma Sekcja przed sobą w okresie 2-letniej działalności.
Organizacyjną dziedzinę szczegółowego planu działalności referował kol. Sarnecki, kładąc nacisk na konieczność organizowania Sekcji Ogniskowych i Powiatowych w terenie. Wzmocnienie Sekcji Szk. Dokszt. przez organizowanie placówek w Powiatach i Ogniskach winno być podstawą pracy organizacyjnej.
Ustalenie planu pracy w dziedzinie zawodowo-szkolnej referował kol. St. Kwiatkowski — przewodniczący Sekcji, podkreślając, iż w dziedzinie zawodowo-szkolnej Zarząd Sekcji podejmie sprawy opracowania memoriałów w sprawie sytuacji szkoln. dokszt. oraz postulaty w sprawie bytu tego szkolnictwa (ustawa ustrojowa, statut, programy i podręczniki). Memoriały te zostaną przedstawione panu Ministrowi W. R. i O. P.
Drugim czynnikiem jest sprawa propagandy szkoły dokształcającej zawodowej w prasie stołecznej i prowincjonalnej
Społeczeństwu trzeba cyfrowo wykazać, że problem szkolnictwa dokszt. zawodowego jest zagadnieniem, które trzeba dla dobra powszechnego rozwiązać.
Właśnie jeśli chodzi o dziedzinę gospodarczą, to tu należy prowadzić akcję propagandową, zmierzającą do przekonania, że podniesienie gospodarcze Polski zależne jest od rozwoju szkoły dokszt. zawodowej.
Kol. Kwiatkowski apeluje do kolegów, aby w tej materii pisali do prasy stołecznej. Wyzyskać w tym celu można PAO, które przesyła artykuły do przedruku w prasie codziennej. Dla zapewnienia ciągłości tej propagandy postawić zadanie tak, aby w każdym tygodniu oświetlić jakieś nowe zagadnienie ze szkoln. dokształcającego. Tworzenie opinii przez akcję prasowo-propagandową na rzecz szkoły dokszt. zawodowej jest konieczne, ponieważ tu i owdzie odzywają się głosy, propagujące rozwiązanie tego trudnego zagadnienia na drodze filantropijno-społecznej. Przeciwstawienie się tej akcji przez nasz wysiłek propagandowy jest już nakazem chwili. Zasilanie PAO i prasę prowincjonalną faktami z życia szkoły dokształcającej przez wszystkich kolegów z terenów i wykorzystanie naszej prasy okręgowej dla tych celów będzie jednym ze środków naszej działalności propagandowej.
Ważnym momentem w działalności zawodowo-szkolnej jest nawiązanie kontaktu z samorządem gospodarczym — współpraca z Izbami Rzemieślniczymi i Cechami. Sfery rzemieślnicze chętnie idą na tę współpracę, o ile tylko spotykają się z życzliwością ze strony nauczycielstwa.
Czwarty odcinek naszej działalności to współpraca z samorządem terytorialnym — wykorzystanie współpracy z radami gminnymi i związkami pracowników samorządowych. Głos samorządu terytorialnego w sprawach szkolnych w ogóle, a dla szkoły dokszt. w szczególe jest niezmiernie ważki. Trzeba przeprowadzić akcję, która by zyskała opinię dla szkoły dokszt. od dołu, spowodowała przeprowadzenie uchwał na odcinku samorządu terytorialnego korzystnych dla szkoły dokształcającej.
Koroną tej działalności byłoby urządzenie konferencji-zjazdu przedstawicieli nauczycielstwa, samorządu gospodarczego, terytorialnego, instytucji, związków oświatowo-społecznych itp., na którym to zjeździe zagadnienie szkoły dokształcającej można by ruszyć naprzód.

REDAKTOR: STANISŁAW KWIATKOWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA